



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Końce Historii Gombrowicza

Author: Józef Olejniczak

Citation style: Olejniczak Józef. (2010). Końce Historii Gombrowicza. W: J. Jakóbczyk, K. Kralkowska-Gątkowska, M. Piekara (red.), "Alfabet Paszka : Berent, stylistyka (i okolice), Żeromski" (S. 218-231). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Józef Olejniczak

Końce Historii Gombrowicza

I

Z *Kosmosem* — ostatnią powieścią Witolda Gombrowicza — historyk literatury, interpretator i po prostu jej czytelnik ma same kłopoty. Gdy Umberto Eco tworzył swoją teorię „dzieła otwartego”, miał — jak sędzę — największy problem ze znalezieniem literackich egzemplifikacji swojej koncepcji¹. Być może nawet taki był jeden z impulsów do napisania *Imienia róży*?... Pewnie nie znał *Kosmosu*, „otwartość” tej powieści jest — jak sędzę — źródłem „kłopotów” jej czytelnika. Gombrowiczolodzy dostrzegli w niej autobiografię na opak (najpóźniej napisana powieść Gombrowicza sięga do najwcześniejszego epizodu życia pisarza)². Rozpatrywali niezwykle uwikłanie genologiczne powieści³. Zobaczyli w tekście *Kosmosu* — ten profil lektury jest mi najbliższy — problematykę filozoficzną: dramat egzystencjalny

¹ Zob. U. Eco: *Dzieło otwarte. Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*. Przeł. J. Gałuszka, L. Eustachiewicz, A. Kreisberg, M. Oleksiuk. Warszawa 1994.

² Zob. A. Libera: „*Kosmos*” (*wizja życia — wizja wszechświata*). W: *Gombrowicz i krytycy*. Oprac. Z. Łapiński. Kraków 1984, s. 397—428.

³ Zob. L. Neuger: „*Kosmos*” *Witolda Gombrowicza. Genologiczne podstawy hipotez sensowności*. W: *Genologia dzisiaj*. Red. W. Bolecki, I. Opacki. Warszawa 2000, s. 160—172.

i rozpad podmiotu autorskiego oraz dramat epistemologiczny przekładający się na tragedię re-prezentacji⁴. W niniejszym szkicu — nieco wbrew temu, co już o *Kosmosie* pisałem⁵ — chcę zaproponować jeszcze jeden możliwy profil lektury tej powieści. Chcę w *Kosmosie* „zobaczyć” finał rozprawy Gombrowicza z Historią, a więc autor *Ferdydurke* wystąpi tu w rolach komentatora Historii oraz historiozofa. Od razu wyjaśniam — „historiozofa”, czyli tego, kto myśli o Historii, szuka mechanizmów, prawideł, porządku dziejów, kto — w końcu — zmierza do hipotezy przyszłości.

Jeszcze dwa wstępne zastrzeżenia. Zapowiadam w tytule „koniec Historii”, ale w liczbie mnogiej. To zabieg świadomy. Twierdzę, że cała twórczość Gombrowicza (poza *Kosmosem*) jest zapowiedzią „końca Historii”, tzn. zapowiedzią wyczerpania dyskursu historycznego, co wcale nie znaczy, że chcę ją wpisać w porządek literatury katastroficznej. Jeśli Gombrowicz był „katastrofistą”, to tej jego odmiany nie potrafiłbym zdefiniować. Poza *Kosmosem* — ta powieść poświadcza już owo wyczerpanie, jej narrator jest dramatycznie uwikłany w próbę opowiedzenia świata pozabawionego jakiegokolwiek hierarchii, jakiegokolwiek porządku, świata bez instancji, świata po-historii. I jeszcze ta liczba mnoga. Sygnalizuję w ten sposób, że nie uzurpuję sobie, iż wyczerpię tu problematykę związaną z historiozofią i historiografią Gombrowicza, a podejmuję tylko próbę opowieści o jednym z wielu końców Historii w tekście Gombrowicza. Inne „końce” czytelnik tego pisarstwa z łatwością odnajdzie w dramatach jawnie już historiozoficznych — *Operetce* i niedokończonym — *Historii*. W *Pornografii* (jeśli wiersze z *Ocalenia* Czesława Miłosza interpretujemy w kategoriach dyskursu historycznego jako teksty o wypełniającej się globalnej katastrofie, to tak daje się też interpretować tę powieść, choć pisarz w autorskiej *Informacji* — wstępie

⁴ Zob. M.P. Markowski: *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004.

⁵ O *Kosmosie* pisałem w przyjętym do druku artykule *W kosmosie „Kosmosu”*. W: *Witold Gombrowicz — nasz współczesny*. Red. J. Jarzębski. Kraków 2010 i książce *Powroty w śmierć*. Katowice 2009.

do niej takiej możliwości interpretacyjnej raczej nie dopuszczał⁶), w *Trans-Atlantyku* (przypominam choćby tyradę, jaką bohater powieści żegna odpływający z portu w Buenos Aires do Europy statek), nawet w *Ferdynurke* (dokąd ucieka Józio?, jaka przyszłość czeka świat, nad którym w finałowej scenie zamiast słońca świeci wielka infernalna pupa?), w *Dzienniku*. Choć tytuł brzmi jak aluzja do świetnego artykułu Przemysława Czaplińskiego, przyjmuję w niniejszym szkicu zupełnie inną perspektywę poznawczą. I to nie tylko dlatego, że przedmiot opisu (twórczość Gombrowicza) jest jakościowo inny niż przedmiot opisu Czaplińskiego (polskie narracje po 1989 roku). Czaplińskiego, gdy nawiązuje do koncepcji Francisca Fukuyamy i gdy pisze: „Czy historia może się skończyć? My, mieszkańcy prowincjonalnych obszarów imperium sowieckiego, odpowiemy, że tak. W roku 1989 byliśmy nie tylko świadkami i uczestnikami, lecz w jakiejś skromnej mierze także sprawcami końca komunizmu. Ale, dodamy szybko, w ten sposób skończyła się jakaś historia, po której nadeszła inna — ta, której chcieliśmy być suwerennym podmiotem. Nowa epoka nie miała ustalonego kształtu, jako że wierzyliśmy w to, iż stwarzać ją miało wolne społeczeństwo, dysponujące w tym zakresie wszelkimi narzędziami demokracji liberalnej”⁷ — interesuje ideologiczno-polityczny wymiar historii wpisanej w tekst literacki. Przywołuję ten szkic, ten Czaplińskiego opis „końców historii”, w przekonaniu, że wpisany weń projekt ideologicznej interpretacji tekstu literackiego może

⁶ Pisałem już na ten temat, zob. *Trochę „Pornografii”...* W: *Skala mikro w badaniach literackich*. Red. A. Nawarecki, M. Bogdanowska. Katowice 2005, s. 53—61; *Nagość Gombrowicza*. W: *Intymność wyrażona*. Red. M. Kisiel, M. Tramer. Katowice 2006, s. 127—137. W *Informacji* Gombrowicz pisał: „Tej Polski wojennej nie znam. Nie byłem przy tym. W ogóle Polski od 1939 r. nie oglądałem. Opisałem to tak, jak sobie wyobrażam. Tak więc jest Polska imaginacyjna — i nie przejmujcie się, że czasem pomyłone, czasem może fantastyczne, bo nie o to chodzi i to zupełnie bez znaczenia dla spraw tutaj się odbywających”. W: *Gombrowicz: Pornografia*. W: Idem: *Dzieła*. Red. J. Błoński. T. 4. Kraków 1986, s. 5.

⁷ P. Czapliński: *Końce historii*. W: *Teraźniejszość i pamięć przeszłości. Rozumienie historii w literaturze polskiej XX i XXI wieku*. Red. H. Gosk, A. Zieniewicz. Warszawa 2006, s. 166; zob. też komentarz Czaplińskiego do teorii F. Fukuyamy, s. 166—168.

być płodny poznawczo także w odniesieniu do dzieła autora *Ferdydurke*, w dyskursy ideologiczne swojego czasu przecież uwikłanego i często na zdarzenia swojego czasu reagującego, czego najbardziej wymownymi, w moim przekonaniu, egemplifikacjami są w skali makro jego spór o polskość i w skali mikro epizod *Dziennika* związany z wywiadem udzielonym w Berlinie Zachodnim Barbarze Swiniarskiej.

Gdy piszę tu o „końcach Historii” (*de facto*: „końcu Historii”) Gombrowicza, bliższy jestem rozstrzygnięciom metodologicznym i historycznoliterackim proponowanym przez Michała Pawła Markowskiego. Dlatego — dla odróżnienia — „Historię” przy Gombrowiczu zapisuję konsekwentnie wielką literą. W eseju *Historia i metafizyka* Markowski mimochodem zapisał zdania, które w pierwszej lekturze brzmią jak prowokacja: „chcę powiedzieć, że Leśmian i Gombrowicz [...] są najmniej metafizycznymi, najbardziej zaś historycznymi pisarzami polskimi ubiegłego wieku. Historycznymi, to znaczy takimi, którzy powiadają, że świat pokawałkowany, w którym czas płynie, dzięki temu, że poszczególne kawałki nie mogą się, jak w *Pile*, wzajem znaleźć, jest jedynym światem, w jakim — niestety, niestety — przyszło nam żyć”⁸. A parę zdań wcześniej w następujący sposób określał świat Leśmiana jako: „erystyczną wizję rozpadu świata na kawałki”; oraz wyjaśniał jego (i Gombrowicza!) postawę, pisząc, iż: „to czas jest żywiołem, w którym dochodzi do skonstruowania, czy raczej zdekonstruowania podmiotu. [...] czas *wystawia* podmiot na próbę”⁹.

⁸ M.P. Markowski: *Historia i metafizyka*. W: *Teraźniejszość i pamięć przeszłości...*, s. 45; w cytacie wspomniany jest wiersz Bolesława Leśmiana *Piła*, sygnalizowane w eseju wątki rozwinał Markowski w: M.P. Markowski: *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*. Kraków 2007.

⁹ M.P. Markowski: *Historia i metafizyka...*, s. 45.

II

Świat *Kosmosu* jest „pokawałkowany” od pierwszych zdań powieści, co swoją ostentacyjną ilustrację znajduje nawet na poziomie stylu — w pierwszych scenach powieści jej bohater/podmiot/narrator opowiada (konstruuje fabułę), starannie redukując w tekście czasowniki, a rozmnażając ponad miarę rzeczowniki odsyłające do desygnatów w sposób pozbawiony jakiejkolwiek hierarchii i nieukładających się w jakikolwiek logiczny i wyobraźalny (tzn. odsyłający do skonwencjonalizowanych w literaturze form opisu świata i opowiadania o świecie) porządek:

Pot, idzie Fuks, ja za nim, nogawki, obcasy, piach, wlecemy się, wlecemy, ziemia, koleiny, gruda, błyski ze szklitych kamyczków, blask, upał brzęczy, gorąco drgające, czarno od słońca, domki, płoty, lasy, ta droga, ten marsz...¹⁰

To unikanie czasowników, narracja rzeczownikowa, które zdają się wyznacznikiem stylu *Kosmosu*, mają w tej powieści sens głębszy. „Język jest raczej naroślą na czasowniku. I już jako czasownik oddaje życie zmysłowe — temporalizację i istotę bycia. Doznane wrażenie — bycie i czas — słyszalne jest już w czasowniku” — pisał, komentując myśli Husserla i Heideggera, Emmanuel Lévinas¹¹. Chaos, nadmiar materialnych drobin rzeczywistości stanowi dla Gombrowicza poznawcze wyznanie. Albo się im podda i zatraci w nim tożsamość oraz podmiotowość, nawet nadzieję na uratowanie i odzyskanie tożsamości oraz podmiotowości. Albo podejmie wyzwanie i podejmie próbę gestu w gruncie rzeczy genezyjskiego — próbę uporządkowania rzeczywistości, świata. Aktywność, „decyzyjność” Witolda ma zresztą charakter względny. Nie jest

¹⁰ W. Gombrowicz: *Kosmos*. W: Idem: *Dzieła*. Red. J. Błoński. T. 5. Kraków 1986, s. 5. Wszystkie cytaty z tej powieści zaznaczam w tekście głównym skrótem K, po którym podaję numer strony.

¹¹ E. Lévinas: *Inaczej niż być lub ponad istotą*. Przeł. P. Mrówczyński. Warszawa 2000, s. 62.

jednoznaczne, czy Witold podejmuje wyzwanie w sposób świadomy, czy raczej „sterczący, odrębny, obcy, choć niewyraźny”, powieszony na drucie wróbel „wymusza” ruch myśli. Dostrzeżony obraz osadza się w podświadomości i ta kierować już będzie wszystkimi poczynaniami Witolda, w każdym momencie będzie przypominał: „jestem!”; w każdym momencie zmuszał będzie myśl do spekulacji, poszukiwania symetrii, antynomii, porządku. Sensu. Wróbel przemocą wyrывa Witolda z ostentacyjnego braku zainteresowania dla rzeczywistości. Przed spotkaniem z nim Witold relacjonuje:

Rozejrzałem się i zobaczyłem to, co było do zobaczenia i czego nie chciało mi się widzieć, bo tyle razy widziałem: sosny i płoty, świerki i domki, zielska i trawa, rów, ścieżki i grządki, pola i komin... powietrze... i błyszczało od słońca, ale czarne, czerń drzew, szarość ziemi, przyziemna zieleń roślin, wszystko dość czarne.

K, s. 6

Zaś w trakcie postrzeżenia Wróbla:

Koleiny, grudy, obcasy, nogawki, kamyczki, liście, wszystko w ogóle przypadło naraz do tego wróbla, jak tłum na kolanach, a on zakrólował, ekscentryk... i królował w tym zakątku. [...] my z tym wróblem, powieszonym w krzakach... i zamajaczyło mi się coś w rodzaju naruszenia proporcji, czy nietaktu, niestosowności z naszej strony... byłem śpiący.

K, s. 6—7

Epifania Wróbla? Ale gdzie w tym objawieniu jakiś porządek, wyjaśnienie jakiegokolwiek Tajemnicy, gdzie bóg?... Więc antyepifania? Doświadczenie przeciwne doznanemu przez Witolda-bohatera *Pornografii*, gdy w czasie mszy świętej dostrzegł modlącego się Fryderyka, profanującego tym samym, unicestwiającego mszę:

Było to szczególne drażnienie się nasze, gdzieś, w galaktyce, ludzka prowokacja w ciemnościach, dokonywanie dziwaczkowych ruchów w otchłani, wykrzywanie się w astronomicznych bezkresach.

A temu tonięciu w przestrzeni towarzyszyło straszne wzmoczenie konkretności, byliśmy w kosmosie, ale byliśmy jak coś przerażająco danego, określonego we wszystkich szczegółach¹².

Tamten Witold (z *Pornografii*) jednak za chwilę nie w Bogu, a w konkretności, dotykalności i symetrii; w symetrii i cielesności odnajdzie instancję porządkującą (lub ostrożniej — dającą nadzieję porządku), hierarchizującą rzeczywistość i dozna objawienia po raz wtóry:

Tak ja krążyłem wokół jeszcze spłoszony, niepewny... ale już rozkosznie przeniknięty zniewoleniem giętkim, które ujmowało — urzekało — zachwycało — czarowało — wabiło i podbijało — grało — i kontrast pomiędzy mrozem kosmicznym owej nocy a tym źródłem bijącym rozkoszy był do tego stopnia niezmierny, iż pomyślałem mętnie, że Bóg i cud! Bóg i cud!

Co to było jednak?

To było... Kawałek policzka i nieco karku... należące do kogoś, kto stał przed nami w tłumie, o kilka kroków...¹³

Symetria ciał — chłopca i dziewczyny — w *Pornografii*, wbrew toczącej się Historii, porządkuje świat, choć tylko na chwilę, bo katastrofa — jeden z „końców Historii?” — i tak jest nieuchronna. Zdanie:

I przez sekundę, oni i my, w naszej katastrofie, spojrzeliśmy sobie w oczy¹⁴.

kończy *Pornografię*.

W *Kosmosie* jest inaczej. Dla powieszzonego wróbla Witold musi odnaleźć symetrię, punkt, płaszczyznę odniesienia — w *Pornografii* symetria, podobieństwo było punktem wyjścia epistemologicz-

¹² W. Gombrowicz: *Pornografia...*, s. 19.

¹³ Ibidem, s. 20.

¹⁴ Ibidem, s. 151.

nej przygody. Nie jest już, jak był w *Pornografii*, pomocnikiem Fryderyka. Ze strony Fuksa wsparcie niewielkie. Tylko Witold doznał grozy kosmosu zapadającego się w chaos. Samotnie musi podjąć próbę jego ratowania.

Kluczowa jest scena *Kosmosu*, której akcja toczy się podczas pierwszej nocy spędzonej przez Witolda i Fuksa w domu Wojtysów. Witold budzi się i w następujący sposób rozpoczyna monolog:

Noc. Ciemno. I upłynęło z parę minut zanim, zaszyty pod prześcieradłem, odnalazłem siebie w pokoju z szafą, ze stolikiem, z karafką i pojąłem moje położenie względem okien i drzwi — co mi się udało dzięki wytrwałemu a cichemu wysiłkowi mózgowemu. Długo wahałem się, co robić, spać, czy nie spać... nie chciało mi się spać, nie chciało mi się i wstawać, więc głowiłem się, wstawać, spać, leżeć, wreszcie wysunąłem nogę i siadłem na łóżku, a kiedy siadłem, zamajaczyła mi się biaława plama okna zasłoniętego i, zbliżywszy się bosy, uchyliłem rolety: tam, za ogródkiem, za płotem, za drogą, tam było miejsce, gdzie wisiał wróbel powieszony wśród gałęzi pogmatwanych, z ziemią czarną u dołu, na której były tekturka, blaszka, szczapa, tam gdzie czuby świerków pławiły się w nocy rozgwieżdżonej. Zasłoniłem okno, ale nie odszedłem, gdyż przyszło mi na myśl, że Fuks może mi się przypatrywać.

K, s. 11—12

W chwilę potem okaże się, że łóżko Fuksa jest puste („ukazała mi się pustka tam, gdzie miał być Fuks”) i Witold rozpocznie wędrówkę po domu i jego najbliższej okolicy w poszukiwaniu/nieposzukiwaniu swojego towarzysza. Na podwórku samotny Witold kontynuuje monolog:

Gwiazdzistość nieba bezksiężycowego — niesłychana — w tych wyrojeniach wybijały się konstelacje, niektóre znałem. Wielki Wóz, Niedźwiedzica, odnajdywałem je, ale inne, mnie nie wiadome, też czały się jakby wpisane w rozmieszczenie główniejszych gwiazd, próbowałem ustalać linie, wiążące w figury... i to rozróżnianie, narzucanie tej mapy, zmęczyło mnie nagle, przerzuciłem się na ogródek, ale i tutaj zmęczyła mnie zaraz wielość przedmiotów, takich jak komin, rura, załamanie rynny, gzyms muru, drzewko,

albo i trudniejszych, będących kombinacją, jak na przykład skręt i niknięcie ścieżki, rytm cieniów... i niechętnie zaczynałem też tutaj szukać figur, układów, nie chciało mi się, byłem i znudzony, i niecierpliwy, i kapryśny, aż uprzytomniłem sobie, że to, co w tych przedmiotach mnie przykuwa, bo ja wiem, przyciąga, to „za” „poza”, to to, że jeden przedmiot był „za” drugim, rura za kominem, mur za rogiem kuchni, jak... jak... jak... katasine wargi za usteczkami Leny [...].

Ten cały „związek” nie był właściwie związkiem, były to po prostu jedne usta rozpatrywane w odniesieniu do drugich ust, w sensie odległości na przykład, kierunku, położenia... nic więcej... ale było faktem, że ja kalkuluje teraz, iż usta Katasi znajdują się zapewne gdzieś w pobliżu kuchni (tam spała) zastanawiałem się gdzie, w jakiej stronie, w jakiej odległości od nich mogą znajdować się usteczka Leny. I moje zimno-lubieżne dążenie do Katasi na tym korytarzu uległo zwichnięciu wskutek tego domieszania się ubocznego Leny.

K, s. 13—14

Przywołałem nieco dłuższe cytaty, gdyż w najlepszy z możliwych sposobów określają one „przestrzeń” narracji *Kosmosu*. W tym tekście wszystko „dzieje się” tu i teraz, „staje się” pod wpływem ruchu myśli autorskiego podmiotu. To on — Witold/narrator/bohater/podmiot autorski — poprzez czynność mówienia („Opowiem inną przygodę dziwniejszą...” — to pierwsze zdanie powieści) stwarza, usensowia rzeczywistość. Spoza tego, co mówione, wyziera pustka, nicność, czerń (figur stylistycznych je określających w powieści nie sposób wymienić w krótkim tekście). Gdy mówienie zamienia się w powiedziane, także zapada się w pustkę, nicność, czerń¹⁵.

W cytacie — o czym nie uprzedziłem — mieszają się dwa porządki myśli Witolda, pierwszy z nich będący konsekwencją doznanej epifanii (Wróbla), drugi zaś jest efektem orgazmu doznanego pod wpływem dostrzeżenia w czasie pierwszego spotkania z nią zde-

¹⁵ Relację między mówieniem a powiedzianym przejmuję za Emmanuelem Lévinasem, zob. E. Lévinas: *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, głównie s. 14—18, 55—104, 256—286.

formowanych ust Katasi (gosposi w domu Wojtysów) i skontaminowania ich z ustami Leny — córki gospodarzy¹⁶.

Dwa doświadczenia — epifania i orgazm — „wymknęły” się świadomości Witolda już w czasie pierwszego dnia jego pobytu w Zakopanem. Pozwoliły na dostrzeżenie rzeczywistości jako „świata pokawałkowanego”, którego poszczególne części „domagają się” poukładania w jakiś wyobraźalny porządek. Symetrii, antynomii, dialektyki — obojętne. Witold podejmuje wyzwanie (ciała i podświadomości), nie ma wyjścia. Rozpoczyna swoją „przygodę” epistemologiczną, rozpoczyna nadawać postrzeganej rzeczywistości sensy, co jest tożsame z — jak to już tu określiłem — z gestem genezyjskim.

Skończy się ta „przygoda” katastrofą i — jak we wszystkich powieściach Gombrowicza — ucieczką Witolda, a rzeczywistość, a świat, a odnalezione w nim/nadane mu sensy ponownie zapadną się w chaos i nieoczekiwanie w porządek, który był początkiem tej „przygody”, „innej”, „dziwniejszej”... Taka może być wykładnia ostatnich zdań tego tekstu:

Lunęło. Luźne, gęste krople, podnosimy głowy, lunęło, woda zaczęła walić, wiatr się zerwał, podnosimy głowy, lunęło, woda zaczęła walić, wiatr się zerwał, popłoch, każdy pędzi pod najbliższe drzewo, ale chojary przeciekają, ociekają, kapie, woda, woda, woda, włosy mokre, plecy, uda, a tuż nad nami w ciemności ciemnej, przerywanej tylko błyskami zrozpaczonych latarek, ściana prostopadła wody spadającej i wtedy, w świetle tych latarek, widziało się jak leje, spada, i strumienie, kaskady, jeziora, ciurka, sika, chlupie, jeziora, morza, prądy wody gulgoczącej i słomka, patyk, liść, nie-

¹⁶ „Czekaliśmy na ganku, ja miałem w głowie huk pociągu, podróż, wypadki dnia poprzedniego, rój, opar, szum. Kaskada, szum oszałamiający. Co mnie zastanowiło w tej kobiecie, to dziwne zeszczenie ust na tej twarzy poczciwej gosposi o jasnych oczkach — usta miała z jednej strony jak gdyby nadcięte i to ich przedłużenie, o odrobinę, o milimetr, powodowało wywinicie wargi górnej, uskakujące, czy wyslizgujące się, prawie jak płaz, ta zaś oślizgłość uboczna, umykająca, odstręczała zimnem płazowatym, żabim, a jednak mnie z miejsca rozgrzała i rozpałała, będąc ciemnym przejściem, wiodącym do grzechu z nią płciowego, śliskiego i śluzowatego.” (K, s. 8; podkr. — J.O.).

sione wodą, znikające, łączenie się strumieni, powstawanie rzek, wysepki, przeszkody, zatory i esy-floresy, a górą z góry w górze potop, leje, leci, a dołem pędzący liść, znikający kawałek kory, z tego wszystkiego dreszcze, katar, gorączka, a Lena dostała anginy, trzeba było taksówkę sprowadzać z Zakopanego, choroba, doktorzy, w ogóle coś innego, wróciłem do Warszawy, rodzice, znów wojna z ojcem, inne tam rzeczy, problemy, komplikacje, trudności. Dziś na obiad była potrawka z kury.

K, s. 148

III

„*Kosmos* jest dla mnie czarny, przede wszystkim czarny, coś jak czarny rozbełtany nurt pełen wirów, zahamowań, rozlewisk, czarna woda unosząca tysiące odpadków, a w nią zapatrzony człowiek — zapatrzony w nią i nią porwany — usiłujący odczytać, zrozumieć, powiązać w jakąś całość... Czerń, groza i noc. Noc przeszyta gwałtowną namiętnością, skażoną miłością. Bóg raczy wiedzieć... mnie się zdaje, że groza *Kosmosu* zostanie odczytana, ale nie tak prędko.”¹⁷ — przestrzegał w autointerpretacji *Kosmosu* Gombrowicz. Przestrzega, ale i odsłania intencję swojego tekstu.

Wpierw o intencji. Jeśli wspominaną już poprzednio relację między mówieniem i powiedzianym można myśleć jako rozwinięcie Heideggerowskiego rozróżnienia *bycia* i *bytu*, to poznawcza przygoda Witolda świetnie poddaje się fenomenologicznej analizie. Mówienie (przypominam o mówionym języku narracji *Kosmosu*) wchłaniane jest przez to, co powiedziane. A więc w sferę ciągłości, logosu, także historii (według etymologii — „badania, dochodzenia do wiedzy” lub „wiedzy zdobytej przez badanie”). Podmiotowość, podejmująca wysiłek mówienia równoznaczny z aktem poznawczym, skazuje się niejako na owo wchłonięcie przez logos, jednoznaczne w jakimś sensie z zatracaniem tożsa-

¹⁷ D. De Roux: *Rozmowy z Gombrowiczem*. Paryż 1969, s. 124; podkr. — J.O.

mości, z rozplywaniem się podmiotowości w podmiocie. Lévinas ujmował to w następujący sposób (zwracam uwagę, że nie jest to ujęcie odległe od przypominanego autokomentarza Gombrowicza): „Podmiotowość — w retencji, pamięci i historii — interweniuje, aby przyspieszyć zbieranie, wspomóc dopasowanie fragmentów w terażniejszości, jako że zebranie pozbawionych znaczenia fragmentów w strukturę i ułożenie struktur w system lub całość wiąże się z pewnym ryzykiem lub dopasowywaniem jego ukazujących się aspektów”¹⁸. Jasne, że między Lévinasem a Gombrowiczem (z *Kosmosu!*¹⁹) jest wiele różnic, najistotniejszych doszukiwałbym się w prymacie etyki we wszelkich analizach tego pierwszego oraz w świadomościowym dążeniu podmiotowości i podmiotu Lévinasa do kontaktu z Innym, jako szansy (jedynej) spotkania z nieskończonością, transcendencją, bogiem. Świat i człowiek Gombrowicza jest poza etyką w jej tradycyjnym i Lévinasowskim (jako „filozofii pierwszej”) rozumieniu, zaś podmiot Gombrowicza co prawda dociera do „jakiejs” transcendencji (w *Pornografii*, *Kosmosie*, w *Dzienniku*), ale owo docieranie dokonuje się poza podmiotem, na gruncie podświadomości, nieświadomości, momentalnego doświadczenia cielesnego, epifanii, zawsze poza świadomością „ja”²⁰. W tym sensie Lévinas sytuuje się po stronie etyki, Gombrowicz — historii. Historii, której głównym narzędziem i problemem jest

¹⁸ E. Lévinas: *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 225.

¹⁹ Myśl Gombrowicza jest w ciągłym ruchu, zmienia się, być może — ewoluuje, ale postawienie tezy o ewolucji wymagałoby osobnego namysłu i pewnie obszernego studium. Dzisiaj skłonny jestem zrewidować stanowisko, jakie wyraziłem wiele lat temu. Twierdziłem wówczas, że Gombrowicz od momentu debiutu jest pisarzem „gotowym”, zarówno w sensie ideowym, jak i artystycznym. Dzisiaj raczej broniłbym tezy, o tylko jednej płaszczyźnie owej „gotowości” (artystycznej), zob. *Witold Gombrowicz. W: Literatura emigracyjna 1939—1989*. Red. J. Garliński i in. T. 1. Katowice 1993, s. 198—215.

²⁰ Już poprzednio sugerowałem możliwość interpretacji prozy Gombrowicza przez pryzmat „filozofii spotkania”, głównie Lévinasa (zob. *Podmiot(y) Gombrowicza*. W: J. Olejniczak: „*Kłamstwo nieprzerwane nas drąży*”. *Cztery szkice o Gombrowiczu*. Katowice 2003, s. 65—114), co spotkało się z dosyć radykalną, choć zdawkową polemiką M.P. Markowskiego (zob. M.P. Markowski: *Czarny nurt...*, s. 40, 105). Niniejszy szkic może być traktowany jako kontynuacja tej polemiki.

re-prezentacja rzeczywistości²¹. Lévinas sytuuje się po stronie rozumu, Gombrowicz — ciała i namiętności.

Teraz o przestrodze („groza Kosmosu zostanie odczytana ale nie tak prędko”). Gdzie „groza” *Kosmosu*? Otóż sądzę, że właśnie w tej „czarnej dziurze”, nicości, pustce, w jakiej tkwi świat opowiadany przez Witolda. Który jest historykiem w źródłowym znaczeniu: „w myśli greckiej za historyka uważano tego, kto widzi i zaczyna opowieść od tego, co ujrzał”²². W tym braku szansy i utracie nadziei na możliwość scalenia rozproszonych kawałków, na jakie rozpadła się rzeczywistość. Niemożliwości skonstruowania z tych kawałków jakiegokolwiek spójnej i wiarygodnej struktury. Po prostu w klęsce, jaką ponosi Witold...

IV

Ta klęska jest w dziele Gombrowicza podwojona. To podwojenie ilustruje finał ostatniej z wielkich ideowych polemik autora *Kosmosu*. Finał jego rozprawy ze strukturalizmem, któremu „patronują” *Słowa i rzeczy* Michela Foucaulta i eseje krytyczne Rolanda Barthes’a. Myślę o zamieszczonym w trzecim tomie *Dziennika* eseju *Dante*²³. Tam pada szereg dramatycznych i rozpaczliwych pytań:

²¹ W ujęciu Lévinasa re-prezentacja (*la re-présentation*) jest tożsama z „ukazywaniem się bycia” (zob. np. E. Lévinas: *Inaczej niż być lub ponad istotą...*, s. 224), co nie jest odległe od cielesności i namiętności gestów poznawczych podmiotu(ów) Gombrowicza.

²² M. Foucault: *Słowa i rzeczy. Archeologia nauk humanistycznych*. Przeł. T. Komendant. Gdańsk 2006, s. 124.

²³ O dantejskim fragmencie *Dziennika* pisałem w szkicu *Splot — plotki, trupy i „Rzeczy ostateczne”*. W: „*Kłamstwo nieprzerwane nas drąży*”..., s. 115—150; wcześniej o związkach Gombrowicza z Dantem pisał Jan Błoński, zob. *Gombrowicz i Dante*. „*Życie Literackie*” 1971, nr 3; zob. też: M. Legierski: *Modernizm Gombrowicza*. Stockholm 1996, s. 267—365; M. Głowiński: *Gombrowicz poprawia Dantego*. „*Teksty Drugie*” 2000, nr 5. Jednak najbliższą mojemu rozumieniu tego fragmentu hipotezę postawił, odpowiadając na pytanie zadane przez Aleksandra

Śmierć jest powszechna, niewyraźna, zamazująca. Ale ja? Ja w tych warunkach? Ja z moimi koniecznościami, z koniecznościami mego ja? Im mniej mogę rozróżnić w tych tłumach cmentarnych, tym bardziej czepiam się Wielkich. Tych znam osobiście. Historia to oni. Żadne panoptikum z okrucichów mi ich nie zastąpi. [...] Czy więc Przeszłość musi być dla mnie tylko dziurą? Bez prawdziwych ludzi?²⁴

Jak sądzę, Gombrowicz przyznałby Foucaultowi rację. Ta wiedza i zgoda jednak go — w obliczu śmierci — przeraziły, bo wcześniej, snując opowieść w *Kosmosie*, zobaczył dramat re-prezentacji. Przegrał.

Nawareckiego w trakcie dyskusji toczony na sesji *Dante* w Uniwersytecie Śląskim, Krzysztof Kłosiński — „Aleksander Nawarecki: [...] dlaczego w szkicu o Dantem Gombrowicza pojawiają się akurat te tytuły, Foucault, Barthes... [...] Krzysztof Kłosiński: Data wydania tych książek — 1966! Te książki leżą na biurku — przypadek!” (*Pod Dantem. Wybór materiałów z VIII Konferencji Pracowników Naukowych i Studentów Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej UŚ*. Red. J. Olejniczak. Katowice 1996, s. 158).

²⁴ W. Gombrowicz: *Dziennik 1961—1966*. W: Idem: *Dzieła*. Red. J. Błoński. T. 9. Kraków 1986, s. 235, 236.